

PACJENT KASY CHORYCH

OBRONA UBEZPIECZONYCH
I UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

POD REDAKCJĄ

CZ. HULANICKIEGO I L. WEINBERGA

ORGAN BEZPARTYJNY

WARSZAWA 1927

Nr. 3. ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Cena 50 gr.

Czerwiec 1927 r.

№ 3 Rok 1

PACJENT

KASY CHORYCH

OBRONA UBEZPIECZONYCH I UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Pod redakcją CZ. HULANICKIEGO i L. WEINBERGA

Zawiadomienie.

Wkrótce odbędzie się posiedzenie Komisji Organizacyjnej mającego z naszej inicjatywy (patrz № 1 „Pacjenta") powstać „Towarzystwa dla szerzenia idei ubezpieczeń społecznych". Osoby, pragnące współpracować, zechcą się zwrócić do p. L. Weinberga Poznańska 36 m. 16, tel. 418-37 (4 — 5 g.)

Kasa Chorych, a związki zawodowe.

Z początku, za czasów Moraczewskiego i jeszcze wcześniej, za okupantów niemieckich, liczono się z dezyderatami robotniczemi. Zapraszano przedstawicieli związków do współpracy.

Tworzono „tymczasowe zarządy" przy komisarzach, z przedstawicieli związków złożone.

Zapraszano na konferencje do minist. pracy. Mówiono, pisano, debatowano — jakkolwiek nic wielkiego nie wyszło z tego.

Było to rezultatem ustawicznej, ciągłej pracy i walki związków zawodowych! Związki zawodowe umiały wtedy przemówić i uświadomić swych członków. Zebrania, poświęcane sprawie kas chorych, były liczne i częste. Rada związków zawodowych m. Warszawy organizowała i nauczała mężów zaufania, przyszłych radnych Kasy oraz przyszłych funkcjonarjuszy, komisarze składali sprawozdania na specjalnych ogólnych zebraniach. Jeździli „nawet" do fabryk, biur, by opornych robotników namawiać do zapisywania się do Kasy. Ba! W Warszawie na plenarnem posiedzeniu rady miejskiej przemawiał, agitując, „sam pan komisarz Kasy", Sell, choć nie miał do tego prawa.

Sypały się projekty, broszury, artykuły, żądania, rewelacje. Spierano się o każdy grosz trwoniony przez komisarzy. Domagano się wyborów władz samorządowych.

Żądano samorządu Kasy! Odrazu zamilkło wszystko! Związki zawodowe, walcząc ze sobą, doprowadziły do rozbicia jedności. Radę związków na Chłodnej „zlikwidowano". Poszczególne związki rozbiły się na 2 wrogie obozy; niektóre stopniowo zanikały w objęciach represji!

Nastąpiły inne czasy — zjawili się inni ludzie!

Jeszcze rozlegały się głosy na zebraniach związkowych traktujące poważnie akcję ubezpieczeniową. Coraz ciszej i spokojniej robiło się wtedy, kiedy pierwsze wybory do Kas Chorych były zakończone!

Związki zawodowe, pozostałe na placu boju, coraz mniej interesowały się kasami chorych.

Powierzono całą akcję wybranym do rad Kas i zarządów z ramienia związków — działaczom.

Umyto, jak Piłat ręce i odpoczywano.

Po dzień dzisiejszy trwa ten „zasłużony" odpoczynek. Od czasu do czasu (przed wyborami do zarządów) nawołuje się w imieniu związków zawodowych, by robotnicy takiego a takiego miasta głosowali na taką, a nie inną listę, „zaślubioną" z taką albo owaką partją, klubem, zrzeszeniem i t. d.

Przeprowadzono wybory, „zwycięstwo" albo „klęska" (przy unieważnieniu listy przeciwnika) i znów... sen, straszny, ciężki, morderczy sen, niwelujący wszystko, co dotychczas konsekwentna polityka robotnicza zdobyła. Sypią się represje na poszczególnych działaczy kasowych, rozwiązują rady, zarządy, rządzą komisarze z... „radami przybocznemi", nie zwołuje się nowych rad kasowych — nie dopuszcza się latami (od 1921 r. w Sosnowcu) „samorządów" do pracy, nowelizuje się całą ustawę o kasach chorych, tworzy się dziwolągi „unifikacyjne", krzywdzi się ubezpieczonych pacjentów, okrada się Kasy Ch. (np. Częstochowa, Chrzanów, Chełm i t. d.), a związki zawodowe, rady związków zawodowych, komisja centralna—nie reaguje. Owszem, owszem! Coś niecoś się pisze,*) coś nie coś się robi — ale nie wśród członków związków, tylko przez poszczególnych działaczy zarządowych „wyłonionych" ze związków podczas wyborów. Nic dziwnego. Wybrani „zarządowcy" są jednocześnie prezesami, sekretarzami, urzędnikami tychże związków.

To ma być dostateczną gwarancją działalności zw. zawodowych w tej, jak i innych dziedzinach walki o wyzwolenie klasy pracującej!

Że tak jest niedobrze, świadczy o tym życie.

Kumulacja czynności społecznych daje się tylko usprawiedliwić w walce podziemnej! Na widowni życia robotniczego uka-

---

*) Kącik ubezpieczeń społ. w Gospodarczym Przegl. Robot.

zywać się winni nie'ylko „patentowani“ raz na zawsze mówcy i działacze.

Z nizin zorganizowanej masy robotniczej „wydrapują“ się działacze, zdolni i nowi. Im należy dać możność (na razie) kontrolowania i współpracy! — Oni są powołani do „naświetlania“ czynów wybranych i czynnych na polu Kasy Ch. przedstawicieli związków.

Co prawda, obecne związki zawodowe zrobiły „zawód“ robotnikom. Ich ospałość na wszystkich „frontach“ walki klasowej jest tragiczna. Tłomaczy się zjawisko to głęboką różnicą ideologji robotniczej, polityki narodowościowej i klasowej. Zagadnienie to sięga głębiej w politykę związków zawodowych. Jednakże sprawa ubezpieczeń społecznych wogóle, a kas chorych w szczególności może i powinna być inaczej traktowana. *Obowiązki względem zdrow'a robotnika i opieki nad chorym są jednakowe dla wszystkich ugrupowań*! Tu winna przemawiać troska! Związki zawodowe wszystko w tym kierunku winny zrobić. A roboty jest wiele.

Idea kas chorych nie może zwyrodnieć!

A zanosi się na to, albowiem w oczach masy robotniczej Kasy Chorych wyradzają się bądź w instytucję „samarytańską“, bądź w tak nienawistny... urząd podatkowy!

Szerzenie przeto idei ubezpieczeń społecznych należy do pierwszych obowiązków związków zawodowych.*)

Odczyty, broszury, wieczory dyskusyjne, zebrania sprawozdawcze członków zarządu, rad i komisji, wiece ogólne, masówki fabryczne zwiedzanie Kas—cały aparat agitacyjny i propagandowy winien być doprowadzony do zenitu.

Drugim kardynalnym obowiązkiem jest współpraca z zarządami Kas Chorych. Delegaci fabryczni i związkowi winni być dopuszczeni do opieki nad Kasą w „komitecie opiekuńczym“ (w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i w komitecie dzielnicowym); ustawa o kasach chorych tego nie przewiduje, lecz zarządy kas mają prawo i obowiązek wysłuchać opinji ubezpieczonych.

Trzecim obowiązkiem związków jest wykuwanie coraz lepszej ustawy o zabezpieczeniu od wypadków losowych, niezależnie od pracy minist. pracy, rady ubezpieczeniowej i innych oficjalnych „ubezpieczeniowców“ pracujących z innych pobudek (nie wypada przed międz. biurem pracy w Genewie nie mieć nic, albo mieć coś gorszego).

Czwartym obowiązkiem — to obrona przed faszyzmem Lewiatana, zbytniem wtrącaniem się rządu wbrew ustawie, przed zamachem — zwolenników Kas „zastępczych“ oraz przed nadużyciami władz kas chorych.

Piątym — dążenie do stworzenia międzynarodówki ubezpieczeniowej, na wzór innych międzynarodowych organizacji: za-

---

*) Nawpół czynne związki zawodowe, lub represją utrupione niebrane są ze względów zrozumiałych w rachubę.

wodowych, oświatowych, spółdzielczych i wielu innych.*) Zadania powyższe uzupełniane w dalszym ciągu przez świeże siły związkowców, prowadzone intensywnie, może odrobią zaległości, „winy“ związków-zawodowych. Wszakże aparat jest gotowy. „Mea culpa“ (moja wina) związków zawodowych będzie jeszcze uderzeniem w piersi w czas. „Uderzenie“ może spotkać wkrótce związki zawodowe, ale już nie ich prawą ręką**).

Pozostawienie kas chorych w rękach „urzędowych”, „uznanych“ i „wtajemniczonych“ działaczy związkowych, zasiadających w zarządach kas, jest niebezpieczne, albowiem Kasy Chorych, to zbawienne narzędzie w walce o zdrowie, należy budować w sercach i mózgach robotników.

Nie należy „ułatwiać”, „osłabiać” i „usładzać” ciężaru kasy chorych, wzniesionego na barkach robotników.

Kasy Chorych stworzone, przedewszystkiem wysiłkiem proletarjatu, jego zroszone walką i ofiarami, ideę swą głęboko w szeregach robotniczych umocowały. Należy przez akcję zw. zaw. w dalszym ciągu, na zdobytych szańcach, zasklepiać, murować, ochraniać, a nie, jako „ciężar” zbyteczny, jako „piasek“ z balonu podczas lotu wyrzucać, rozpraszać i stopniowo „odstawiać” przedwcześnie od piersi.

Walki o kasy ch. toczono i toczy się nadal wszędzie. Narzucane przez rządy wszystkich państw, okrajane, sparodjowane Kasy, proletarjat umiał zwalczać, poprawiać i zdobywać coraz lepsze.

Projekty carskie w r. 1912 klasa pracująca Polski umiała zwalczać, dzięki swej organizacji i swemu wysokiemu uświadomieniu (strajk protestacyjny).

Związki zawodowe, mimo, że na terenie sejmowym, komunalnym, spółdzielczym, oświatowym, prowadzą akcję tylko „specyficzną“ niedającą właśnie żadnego rezultatu, na gruncie Kas Ch. muszą energicznie działać. Kasy Chorych, oparte o związki zawodowe, zaszczepione w niezliczonych szeregach robotników, nabiorą soczystości, treści i znaczenia. Kamienie, rzucane w nich, utworzą barykadę, osłaniającą przed wrogiem, redutę zdrowia robotników.

---

*) Kroki w tym kierunku czyni już Czechosłowacja i Szwajcarja.

**) Komisja Centralna związków zawodowych na posiedzeniu w dniu 28 kwietnia r. b. uchwaliła na skutek protestu, zgłoszonego przez przedstawicieli kilku oddziałów związkowych — obecnych na konferencji zarządów oddziałów zw. w Warszawie w d. 27/4 r. b. — przeciwko nieformalnie odbytym wyborom do wydziału Rady zw. m. Warszawy, unieważnić wybory. Komisja, po ożywionej dyskusji, postanowiła uznać wybory za nieważne, gdyż sprzeczne z art. 11 regulaminu Rad i zarządziła przeprowadzenie ponownych wyborów na specjalnie zwołanej konferencji zarządów z polecenia i pod kontrolą sekretarjatu K. C. Z. Z. (zawieszeni byli: poseł Gardecki, prezes rady, on że prezes rady Kasy Chorych m. Warszawy, oraz p. Lenga, sekretarz, on że prezes komisji rewizyjnej Kasy Chorych m. Warszawy, ofiary walki „jaworowszczyzny” z „żuławszczyzną”.

K. MIECZ.

Czem powinna być rada miejska, a czem jest.

(refleksje powyborcze)

Swieżo odbyte wybory do warszawskiej Rady miejskiej musiały gorąco obchodzić robotników i pracowników nietylko jako ludzi pracy i czynnych bojowników o lepsze jutro, ale również i jako ubezpieczonych członków Kasy Chorych.

Przecież jednem z najważniejszych zadań tak zwanego samorządu powinna być troska o zdrowotność i znośny byt mieszkańców, a w tej dziedzinie powinna się narzucać najściślejsza spółpraca z zakładami ubezpieczeń społecznych. Nie mówimy już nawet o tem, jakie dobroczynne skutki pod względem zdrowotności miałoby np. rozwinięcie akcji budowlanej, rozszerzenie sieci kanalizacyjnej, walka z drożyzną, lub walka z fałszowaniem środków spożywczych i wogóle szeroka akcja aprowizacyjna. Wszyscy wiemy, jakiemi rozsadnikami chorób są nasze dzisiejsze mieszkania, a raczej katastrofalny brak mieszkań. Wszyscy też wiemy, że nędza powszechna jest nietylko źródłem chorób zakaźnych i gruźlicy, lecz i wzmożonej śmiertelności w dzielnicach robotniczych.

Porzućmy zresztą te „niedościgłe" marzenia, chociaż nie są one marzeniami w szeregu innych miast i krajów, tak samo jak nasz, burżuazyjnych i kapitalistycznych. Przejdźmy do innych środków **zapobiegania chorobom**, do środków, zdawałoby się, tańszych i łatwiejszych w wykonaniu. Czyż zarówno zarząd miejski, jak i Kasa Chorych nie powinny być **zainteresowane** w tem, żeby ludzie pracy mogli spędzać, czas wolny od pracy, w sposób najkorzystniejszy dla swego zdrowia? Czyż nie powinny ze sobą spółdziałać i spółzawodniczyć w organizowaniu kolonji wypoczynkowych, zwłaszcza dla młodzieży i dziatwy, w zakładaniu ochronek, świetlic, poradni i żłobków dla dzieci, w szerzeniu śród ludności wiedzy o życiu, w urządzaniu odczytów i pokazów, w szerzeniu czytelnictwa i sportów? Czy choćby tylko te pierwsze z brzegu wymienione środki i sposoby nie byłyby **tańsze**, niż leczenie nadmiernej dziś liczby chorych, nie mówiąc już o korzyściach ogólnych, jakieby stąd spłynęły na ludność?

Zostawmy na stronie nawet i te przesadne „zachcianki". Przejdźmy do dziedziny samego tylko lecznictwa. Czyż nie

jest oczywiste, że i tutaj spółdziałanie gminy z ubezpieczeniami powinno się narzucać samo? Weźmy choćby szpitalnictwo. Każdy zatarg magistratu z kasą odrazu boleśnie uderza w tysiące ciężko chorych członków Kasy, zmuszonych leczyć się w szpitalach miejskich. Albo weźmy organizację pomocy lekarskiej. Dotąd mieliśmy tu do czynienia wprost z jakiemiś głupiemi i szkodliwemi szykanami i z jawnem marnotrawstwem grosza publicznego. Dotychczasowy magistrat opierał się, jak tylko mógł, ujednostajnieniu pomocy lekarskiej. Pracownicy i robotnicy miejscy musieli koniecznie mieć swoich osobnych lekarzów, a członkowie kasy — innych, osobnych. Kasa musiała urządzać liczne ambulatorja, a zarazem ogromne pieniądze musiała marnować na sprawdzanie i kontrolowanie, żeby w tych ambulatorjach, broń boże, nie leczył się czasem ktoś „niepowołany“, nieubezpieczony. Natomiast ogromna liczba nędzarzów i ludzi pracy, nienależących do kasy albo wogóle była pozbawiona leczenia w chorobie, albo musiała napychać kieszenie lekarzom prywatnym. Czyż ten stan rzeczy nie woła o pomstę do nieba? Czyż miasto, w porozumieniu z Kasą, nie powinno urządzić bezpłatnej pomocy ambulatoryjnej dla całej niezamożnej ludności, i czyż to znowu nie byłoby i tańsze i tysiąc razy korzystniejsze od dzisiejszego stanu rzeczy?

Mogło się zdawać, że wybory tegoroczne przyniosą jakąś zmianę na lepsze. Dotychczas i w magistracie warszawskim i w zarządzie Kasy chorych gospodarowały zdemoralizowane kliki partyjne, które albo jawnie lekceważyły potrzeby, interesy i pragnienia mas pracujących, albo posługiwały się hasłami rzekomo robotniczemi i pracowniczemi tylko jako parawanem, osłaniającym ich wierną służbę burżuazji. Lecz ta polityka antyludowa wywoływała coraz ostrzejsze niezadowolenie. Stare kliki partyjne kompromitowały się w oczach mas pracujących jedna po drugiej. Już wybory do rady Kasy Chorych dowiodły, że te masy pracujące odtrącają od siebie fałszywych opiekunów i fałszywych doradców, że odtrącają od siebie ugodę i oportunizm. Było oczywiste, że w wyborach do rady miejskiej to samodzielne, czynne stanowisko proletarjatu warszawskiego przejawi się jeszcze dobitniej. Mogło się zdawać wobec tego, że zarząd miasta zacznie się bardziej liczyć z wolą ludności. Czy tak się jednak stało?

Prasa wprawdzie dużo pisze o tem, że rada miejska przesunęła się na lewo, że najczarniejsza reakcja poniosła klęskę

i t. p. Lecz te zapewnienia nikogo już nie zwiodą. Przedewszystkiem faktem jest, że kops żydowski i kops polski **zachowały większość w radzie.** Faktem jest, że cała rzekoma „lewica" radziecka znajduje się w mniejszości i będzie mogła rządzić **tylko w sojuszu z reakcją polską lub żydowską.** A więc, w istocie nic się nie zmieni, gdyż i obecnie reakcja polsko-żydowska jak najściślej spółpracowała z frakcjami niby-opozycyjnemi. Zmieni się chyba tylko to, że pepesowcy i tak zwani radykali teraz będą ponosili **jeszcze większą niż dotąd odpowiedzialność** za przyszłą gospodarkę rady miejskiej.

Wszyscy też wiemy, dlaczego charakter Rady **nie uległ** zmianie i dlaczego po dawnemu **nie wyobraża** ona prawdziwego oblicza Warszawy pracującej i walczącej. Oto zdemoralizowane i skompromitowane kliki partyjne poprostu nie dopuściły mas pracujących do głosu. Wskutek unieważnienia listy robotniczej, z górą 200.000 robotników wstrzymało się od głosu, a ok. 70.000 głosowało demonstracyjnie na listę unieważnioną. Mimo takiego masowego, niebywałego dotąd krociowego protestu wyborców, żaden z panów „opozycjonistów" i „demokratów" nie protestuje przeciw temu złamaniu demokracji, lecz przeciwnie, — z zadowoleniem zgarnia sobie mandaty, należne komu innemu. Wynika stąd niezbicie, że wielkie przedwyborcze obietnice tych panów będą tylko gruszkami na wierzbach.

A więc, wybory zmieniły tylko osoby ojców miasta, a nie zmieniły gospodarki miejskiej. Od nowej Rady ubezpieczeni pracownicy nie mogą się spodziewać niczego. Lecz wybory te, mimo wszystko, powinny mieć i będą miały **przełomowe znaczenie,** gdyż wykazały niespodzianą dla wielu siłę, świadomość i zwartość mas pracujących, dodały wagi i znaczenia ich żądaniom i postulatom, natchnęły je same większą otuchą, większem zaufaniem do swej przyszłości. W „demokratyzm" i szlachetne zamiary „ojców miasta" mało kto uwierzy. Lecz wszyscy wiemy, że wykonanie żądań i postulatów mas ludowych zależy nie od podziału foteli radzieckich, ale od rzeczywistego układu sił.

Wybory zaś rzuciły na ten skład sił snop jaskrawego światła.

Hańbą Kas Chorych są „ogonki" ubezpieczonych przed okienkami biur, ambulatorjów, lecznic.

Powiatowa Kasa Chorych w Warszawie.

Stosunki biurowe w kasach chorych dla ogółu członków nie powinny być ani obce, ani obojętne.

Łacno sobie wyobrazić, jak w takiem wężowisku intryg, waśni, partyjnego wysadzania się (o czem mówi poniższy artykuł), czuć się musi nieszczęsny ubezpieczony, zdany na łaskę i niełaskę rozwydrzonej biurokracji kasowej, jak bywa obsłużony pacjent!

A terenem tych smutnych, obrzydliwych stosunków jest, niestety, niejedna w Polsce kasa chorych.

Całą działalność swą ogranicza do awantur personalnych, nie dbając ani o sprawy ubezpieczonych, ani pacjentów ani lekarzów.

Nieprawnie wyznaczony komisarz Kasy, p. Dratwa (jednocześnie dyrektor okr. związku Kas Chor. w Warszawie, władzy lustrującej i kontrolującej tejże powiatowej kasy!) w dalszym ciągu powoduje się osobistemi względami, wyrzucając na bruk kilkanaście osób zasłużonych i pracowitych urzędników, przyjmując wzamian nowych, których, po pewnym czasie, wyrzuca, gdyż zawiedli oczekiwania i nadzieje p. Dratwy oraz najbliższych jego „opryczników“ (pomagierów) pp. Kurowskiego, Tylla, Kopankiewicza i „mecenasa“ Benkla, płacąc im (ciężkie grosze robotnicze!) trzymiesięczne odszkodowania.

A w Kasie coraz gorzej!!!

Lekarzom, opłacanym wekslami, zalega się za kilka miesięcy!!! Ostatnio znów komisarz usunął jedną z najlepszych pracownic Kasy, kierowniczkę sekretarjatu lekarskiego p. Chwatową, której wadą było przyzwyczajenie szanowania swej godności i dbałość o chorych. Nie chciała należeć do obozu popleczników p. Dratwy — to wystarczyło, by ją „wylać”, powierzając pracę wzamian 2-m urzędnikom, z których p. Zalewska jest żoną buchaltera tejże Kasy, p. Malinowskiego, a oficjalnie w Kasie otrzymującego, zarówno jak i jego żona, oddzielne pensje z oddzielnym dodatkiem mieszkaniowym, pod swemi dawnemi nazwiskami, jakkolwiek dobrze wszyscy wiedzą, że stanowią małżeństwo, zamieszkujące razem, co stanowi nadużycie, za które ma się dyscyplinarkę i... zwolnienie. Usunięto p. Chwatową między in. i dlatego, że zadużo pacjentów wysłała do sanatorjum, zgodnie z orzeczeniem komisji lekarskiej!!!

Jest to pośrednio uderzenie w stronę naczelnego lekarza Kasy, by m. in. i tą szykaną zmusić go do dymisji, ponieważ musi być miejsce dla d-ra Kłuszyńskiego, b. nacz. lekarza Kasy Ch. Łodzi, męża senatorki Doroty Kłuszyńskiej. Smutne sprawy! Jeszcze smutniejsze, gdyż ubezpieczonych leczy się nadal w brudnych norach — ambulatorjach, jak w budynkach po łaźni — w Pruszkowie, w Jabłonnie, w Ożarowie (w mieszkaniu prywatnem felczera)

i innych lokalach. Dawno już należało, w myśl regulaminów, rozpisać wybory do rozwiązanej rady Kasy, podstępnie rozbitej i rozwiązanej przez p. Dratwę, b. członka zarządu tejże Kasy. Nikt nie przeszkadza urzędować komisarzowi, bo sympatje urzędów ministerjum pracy są po jego stronie.

„Sanacja" niewiele pomogła w tem ministerjum, albowiem w dalszym ciągu rządzą tam ludzie, którzy dopuszczają do tego rodzaju wybryków i niszczenia robotniczych placówek. Jeżeli się tłomaczą niaświadomośćią złego — to po przeczytaniu powyższych danych — zobaczymy, czy sumienie pozwoli im nadal tolerować tego rodzaju bezeceństwa. Ubezpieczeni pamiętać o tem będą.

Obosieczna broń!

„Sprawa Ubezpieczeń Społecznych" (№ 4) dopiero teraz dowiedziała się, że art. 100 ustawy jest wszystkiem w ustawie*), a reszta to... fikcja, pozory. Kiedy u władzy (w Warszawie) w Okręg. Urz. był „swój" człowiek, wszystko było dobrze, kiedy zaś dziś ten swój człowiek „zagubił" po tylu latach ideały społeczno-ubezpieczeniowe, to dopiero... gorzej!

Wertuje się ustawę i dopiero dowiaduje się o przestępstwach.

Polityka krótkowroczna, nieprzewidująca i nielicująca z hasłami „klasowości", której hołduje pismo. Zawieszono niektóre artykuły pragmatyki służbowej Pow. Kasy Ch. w Warszawie! Bagatela! Horendalne! Jak urząd śmiał nie liczyć się tylko i specjalnie z pozostałymi pracownikami z pod znaku „sui generis" (swego rodzaju) „klasowości" (patrz artykuł „Powiatowa Kasa Chorych w Warszawie") á la Kurowski, Tyll, Pryliński i t. p,

Pragmatyka w Pow. Kasie była wzorem dla innych. Obdarzył pragmatyką tą zarząd lewicowo-centrowy (czerw. frakcja i p.p. s.) pracownika, pod naciskiem czł. zarządu p. Łukasika. Kiedy rozwiązano ów zarząd (art. 100) komisarze doprowadzili do tego stanu rzeczy, uszczuplając prawa i „wyrywając" przez cały rok najważniejsze artykuły, albowiem masowo zwalniano „czerwonych", wbrew właśnie pragmatyce służbowej i nie stosując jej wcale!

Gdyby autorzy memorjału byli konsekwentni i naprawdę dbali o *interesy ubezpieczonych*, a nie o swoje wyłącznie korzyści: protestowaliby wówczas nie przeciw „obrzezaniu" pragmatyki lecz przeciw rozpędzeniu lewicowego zarządu i niezwoływaniu nowej, chociażby rady. Lecz poco? Przecież zdawało im się, że można swoich kolegów „zredukowanych", złośliwie mówiąc „wyświeconych" (prezesem zarządu był p. Świeca wespół z p. Dratwą, namawiający do solidarnego złożenia mandatu nawet przez

*) Artykuł ten mówi o nadzorze i kontroli przez władze państwowe.

„czerwoną frakcję", by po kilku miesiącach zgodnie pracować z Ch-dekami, posłem Łabędą i z p. Tomaszewskim, przeciw którym występował wspólnie z lewicą) usuwać bezkarnie z Kasy, śmiejąc się i drwiąc z żądania stosowania pragmatyki. W rezultacie adwokat Bogucki ma cały szereg spraw w sądzie w imieniu pracowników, przeciw którym występuje radca prawny Kasy aplikant, p. Benkiel, interpretując fałszywie pragmatykę, wbrew prymitywnym pojęciom „socjalizmu", ten swego rodzaju „klasowiec"!

Ta podwójna taktyka zemściła się oficjalnie. Nieoficjalnie p. Dratwa znajdzie sposoby i sposobiki, by swoim „owieczkom" krzywdy nie zrobić! Znajdą się preteksty à la „delegacyjne". „funkcyjne", a właściwie próżniacze, by pensję wypłacić większą, A właściwie poco ten krzyk? Przecież żadnego „poplecznika" nie usuną? Chyba poto, by znów „awansującym" á la Bielicki (b. właściciel sklepu tytuniowego) na komisarza Kasy Ch. na prowincji, Kurowski również na komisarza Kasy w Dęblinie, Tyll mający ciągle w kieszeni nominację na komisarza Kasy (w Wołominie), Porębski komisarza w Nowo-Mińsku i t p. wypłacić większe odszkodowanie?

Oto jest działalność panów ze związku. Gdyby nie to, że ci panowie, za pieniądze ubezpieczonych, wyprawiają harce, nie pilnując spraw chorych, zajmując się intrygami personalnemi i własną karjerą, bylibyśmy nie poświęcili tyle miejsca.

Jak nam wiadomo, zjawisko to jest symptomatyczne. Należy ukrócić i szczerze prawdę w oczy powiedzieć. Niezależnie od wszystkiego, stoimy na stanowisku: dobra płaca za dobrą pracę!

„Jest z czego..."

30 miljonów zł. składek.

Z odwiedzających licznie redakcję „Pacjenta" osób, należących do różnych kategorji pracowników fizycznych i umysłowych, **ani jedna** nie wiedziała, ile składek członkowskich wpływa rocznie do Kasy Chorych m. Warszawy, ile krwawicy proletarjat miejski do niej znosi.

Nie o ścisłą sumę idzie, nie o buchalteryjną pozycję, ale o wysokość składek w przybliżeniu, około, ot, jak się panu zdaje, jak pani myśli — ile?

Odpowiedziano: no, 2 — 3 miljony, 5 — 7 mil., najwyżej dochodzono do 10 mil. zł. **rocznie**.

A taką samą niewiedzę spotyka się wśród osób, niebędących członkami Kasy.

Z kilkudziesięciu interpelowanych w tej kwestji, najbliżej prawdy był jeden sędzia pokoju, który po namyśle orzekł:

— No, z 15 miljonów rocznie...

I ta cyfra jest daleka od rzeczywistej, za mała prawie o połowę.

Otóż składki już dziś dosięgają niemal

30 miljonów zł.

rocznie i gdyby nie fatalna, odstraszająca gospodarka, zmuszająca pracowników różnych instytucji i przedsiębiorstw do strajków nawet, byle do tej **stworzonej dla dobra pracujących** Kasy nie należeć, ta suma kolosalna byłaby niewątpliwie już dziś większą jeszcze.

Mój rozmówca, skoro usłyszał tę bajońską sumę, spojrzał mi głęboko w oczy i rzekł filuternie

„Jest z czego...“

Tak! Jest z czego i wystarczy na wszystko, nawet na ochłapy dla ubezpieczonych, na surogaty lekarstw, na **tolerowanie** lecznictwa, na szych i blichtr, na blagę i tumanienie, na fundusze gadzinowe, na okłamywanie prasy, na „zjednywanie” dziennikarzy, na lansowanie reklamowych wiadomości, na... na wszystko starczy! Jest z czego!

Ta góra złota tłomaczy wiele, jest nieomylnym kluczem do zrozumienia wielu kasowych zagadek i anomalji potwornych.

Ta góra złota prześwietla lepiej, niż Rentgen, przemianę dygnitarzy kasowych w kleszcze nie do wyrwania, w pijawki nie do oderwania.

Warszawska Kasa Chorych przed sądem państwowym.

Jak dygnitarze kasowi bronią swego honoru.

Proces o „bezwstydnego oszusta”, „perfidnego kłamcę“ i o „małpy w zwierzyńcu kasowym”.

I.

„Tout est perdu fors l'honneur“
(*„wszystko stracone prócz honoru“*)

W lecie r. ub. p. Ludomir Skarzyński, wicedyrektor Kasy, zastępował dyrektora Exnera.

W tym czasie ciężko i niebezpiecznie zachorowałem.

W kasie ubezpieczony byłem, jako referent prasowy i jako dziennikarz.

Skoro jednak rodzina zwróciła się o należne mi świadczenia, Skarzyński, pomimo posiadania wszystkich wymaganych dokumentów, telefonicznie polecił p. Szarskiemu, kierownikowi dzielnicy na Marjańskiej, ustawowo nakazanych zasiłków nie wypłacać. Nie — i basta.

Była to marna i niecna mściwość Skarzyńskiego, któremu wytoczyłem sprawę w Syndykacie dziennikarzy i gdzie zachowywał się jak dzikus, jak Antek z nad Wisły.

Wniosłem więc do zarządu Kasy skargę, którą zakończyłem w taki sposób:

I czemu mam zawdzięczać te machinacje p. Skarzyńskiego?

Temu, że nie jestem pepesowcem, że nie jestem — ani panem Pollakiem *), ani panią Sałacińską, a najwięcej temu, iż w syndykacie Dziennikarzy zdemaskowałem i napiętnowałem p. Skarzyńskiego, jako perfidnego kłamcę i bezwstydnego oszusta.

Ale to nie wystarcza, aby gwałcić ustawę, aby członka Kasy, obłożnie chorego, nielegalnie pozbawić należnych mu świadczeń, aby tak nędznie nadużywać władzy „dyrektorskiej".

Oto, czemu m. in. Kasa nasza taką cieszy się opinją, czemu coraz innne organa prasy wyrażają jej wzgardę i pogardę.

Gdy szło o wyrządzenie jawnej krzywdy pacjentowi, na to wiele czasu nie było potrzeba: wystarczył telefon. Ale z odpowiedzią na zażalenie zarząd nie kwapił się, wobec czego wysłałem drugie zażalenie i jednocześnie wniosłem skargę do urzędów ubezpieczeń.

Nadmieniam, że Główny urząd ubezpieczeń nakazał niezwłocznie zaspokoić me słuszne pretensje.

A co jest kapitalne, że i wtedy Skarzyński usiłował rozporządzenia tego nie wykonać, kwiląc żałośnie i komicznie na zarządzie Kasy, przed władzami partyjnemi i towarzyszami: „Jak ja wyglądam?! To znaczy, że Hulanicki ma rację, że jestem matołkiem, niedołęgą, niegodziwcem..."

Ale zarząd Kasy, bojąc się głośniejszego skandalu, kazał Skarzyńskiemu siedzieć już cicho, pocieszając nieboraka, że ujmie się za jego „honor", zaskarży Hulanickiego do sądu i czego jak czego, ale **małp** nie daruje. Od czegóż zresztą Kasa utrzymuje aż 5-ciu radców prawnych i za co oni, u djabła, biorą 50 tysięcy złotych! Za małpy Hulanicki musi zgnić w więzieniu!

Istotnie, resumé mego powtórnego zażalenia do zarządu zawierało głęboką cytatę, jakby wieszczym duchem — na długo przed powstaniem Kasy — stworzoną.

---

*) Patrz broszurę Hulanickiego: „Czem jest Warszawska Kasa Chorych", rozdział „**Kasa a prasa**", str. 43—45.

Oto ta, może zjadliwa, a tak mądra i tak wnikliwa cytata, zaskarżona do sądu, do prokuratora i do sędziego śledczego:

> Znany u nas i zagranicą uczony, Edward Abramowski w jednem ze swych dzieł, chłoszcząc manowce naszej kooperacji, przypomina sławny obraz, na którym Chrystus przemawia do tłumu o braterstwie, wolności, równości, sprawiedliwości...
>
> Tłum pożera wzniosłe słowa, zapał go ogarnia, radość napełnia, nadzieja unosi...
>
> Ale po za Chrystusem dostrzega
>
> **małpę**
>
> która przedrzeźnia i wydrwiwa słowa miłości i braterstwa, bo wie, że w życiu, w działalności praktycznej, inny zgoła nadany im będzie sens i inna treść.
>
> Niestety, nietylko w kooperacji, w ruchu zawodowym, w niektórych stronnictwach małpy wywracają na nice duszę i ideę, ale zaczynają zwyciężać i tryumfować w tak młodym u nas ruchu ubezpieczeniowym.
>
> Co gorzej, zagnieździły się tam już całe menażerje.

Sprawa, zgodnie z zapowiedzią i wyjaśnieniem w № 2 „Pacjenta", odbyła się w Sądzie okręgowym w d. 24 z. m.

Oskarżał pprokurator Gelernter, „bronił" (z urzędu) apl. p. Leonard Jankielewicz, sądził sędzia Abramowicz, sekretarzowała p. Brodzka.

„Bronił" dlatego w cudzysłowie, że, jak to zostało wytłomaczone czytelnikom „Pacjenta" w poprzednim numerze, oskarżony o „obrazę", czy „zniewagę", nie może przeprowadzać dowodu prawdy (t. zw. *exceptio veritatis*). Takie prawo: *dura lex sed lex.* Stawiający swe pierwsze kroki w palestrze uczynił zresztą co tylko mógł, w danych warunkach, podkreślając prawną, moralną i społeczną różnicę między „obrazą" a „zniesławieniem"; p. Jankielewicz wystąpił w zastępstwie wyznaczonego przez sąd adw. Hertz-Łukańskiego.

Sąd nietylko odmówił wezwania poprzednio, w trybie przepisanym, podanych świadków, ale wysłuchania odmówił i tych, którzy dobrowolnie przyszli złożyć świadectwo prawdzie.

W tych ramach proceduralnych przewód sądowy potoczył się błyskawicznie i ani się spostrzegłem, jak sędzia udzielił mi „ostatniego słowa".

Zaznaczyłem, że na ławie oskarżonych siedzieć dawno powinien zarząd Kasy, którego ohydna działalność i wysoce szkodliwa gospodarka godzi w najżywotniejsze interesy ćwierćmiljonowej rzeszy ubezpieczonych, co znajduje dosadne odbicie na ła-

mach prasy codziennej, perjodycznej i zawodowej, bez różnicy obozów, przekonań, kierunków — z wyjątkiem „Robotnika", organu Skarzyńskich, t. j. tych, co z Kasy ciągną korzyści.

Doba czasu nie starczyłaby, gdyby chcieć odczytać te artykuły, których zresztą same tytuły i nagłówki mówią o treści.

Oto np. „*Cuchnące bagno, czyli Kasa Chorych*", „*Za życia przeszedłem przez piekło*", „*Miotły! żelaznej miotły i to bezzwłocznie*", „*Bezprawie, jako system rządów w Kasie*... i t. d. i t. d.

Oto, co nestor literatury i publicystyki, Al. Świętochowski napisał niedawno, („Myśl nar." Nr. 6 z d. 1 marca r. b,)

„...Niewrażliwi i niedrażliwi aż do bezwstydu są członkowie zarządu Kasy Chorych.

Ile już zgroza powszechna napluła w ich posilne żłoby!

A oni nic. Stoją przy nich twardo i wesoło, jak gdyby im smaczny obrok skrapiała rosa niebieska...

Tu zaszedł niezwykły i ciekawy *casus*. Sąd dalsze czytanie przerwał z powodu, że te dokumenty należało uprzednio złożyć.

Wywiązał się taki djalog:

— *Ja na to*: Byłbym nie czytał, ale z przemówienia pana prokuratora widzę, że nie zna sprawy.

— *Sędzia*: Ależ pan prokurator zna sprawę.

— *Ja*: Skądże może znać, kiedy i pan sędzia nie zna...

— ?!

— *Ja*: Proszę zajrzeć do akt sprawy. Złożyłem w swoim czasie Sądowi dokumenty drukowane i pisane, które zostały przez Sąd opieczętowane i do tej chwili (a było to moje „ostatnie słowo") **nie są rozpieczętowane.**

Sąd wyjmuje z akt sprawy duży pakiet zapieczętowany pieczęcią sądową.

Lekka konsternacja. Zaznaczyć należy, że podczas całego przewodu sądowego, zarówno p. prokurator jak i p. sędzia zachowywali się nietylko lojalnie, ale wprost po dżentelmeńsku — nawet p. prokurator nazwał mnie „człowiekiem zasłużonym" (nie uważam się za takiego: szedłem tylko i idę drogą obowiązku i sumienia społecznego).

I oto zapadła decyzja: wszcząć nanowo przewód sądowy poczem sąd pakiet rozpieczętował i wyjął 5 dokumentów, m. in. odpis druzgoczącego mego listu do Szczypiorskiego, Drzewo Genealogiczne (tablica artystycznie wykonana) z Nr. 11 „Lekarza

Kasy Chorych". Widziałem z zadowoleniem, że p. prokurator zgoła nie ukrywał zdziwienia, biorąc do ręki broszurę mą: **„Czem jest Warszawska Kasa Chorych..."**

Sprawa o obrazę. Art. 532 k. k.

W y r o k:

Miesiąc aresztu z zawieszeniem na rok. Choć stanowi wyrok ten **potępienie** (nie w sensie jurydycznym, ale społecznym, obywatelskim i ideowym) Skarzyńskiego, chroniącego się małodusznie pod mundur urzędniczy, założyłem apelację.

Refleksje, jakie ten pierwszy proces nasuwa, omówię w numerze następnym „Pacjenta".

Z ostatniej chwili.

REKORD KŁAMSTWA.

W zmiance o sprawie, „Robotnik", wzorem apaszów dziennikarskich, skłamał:

1) że byłem sądzony o **oszczerstwo**, a nie o obrazę;

2) że skazany zostałem na **więzienie** i utaił nawet „zawieszenie".

Czegóżbo się nie robi, gdy idzie o obronę pepesowców — choćby to byli Skarzyńscy!

Oszukuje się czytelników, **fałszuje** nawet wyroki sądowe!

G u a r d a e p a s s a, mówią Włosi: spójrz, pluń i omijaj.

Wiadomości bieżące.

X-ta Międzynarodowa Konferencja Pracy.

Dn. 25 maja rozpoczęła prace w Genewie konferencja, mająca ogromne znaczenie w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, a przedewszystkiem w sprawie Kas Chorych. Konferencja uchwali szereg „ostatecznych" decyzji (pierwsza dyskusja odbyła się w roku 1925) w sprawie ubezpieczenia od choroby.

„Działacz"

Jakiem prawem pracownik wydziału prawnego Kasy Ch. m. Warszawy, jednocześnie „radca" prawny Powiat. Kasy Chorych w Warszawie, aplikant Benkiel wyręcza się w sprawach swoich zarobkowych p. Słońskim, adwokatem Kasy Ch. m. Warszawy? Czy na to są pieniądze, by je p. aplikant darmo w obu Kasach brał, wyręczając się cudzą pracą po „koleżeńsku",

ciągnąc sprawy pracownicze przez szereg miesięcy ze względów formalnych dla braku i „dostawy“ świadków, których należało poprosić na rozprawę wcześniej (sprawa p. Nartowskiego).

Czy radca związków zawodowych i działacz polityczny ma prawo występować przeciw słusznym postulatom pracowników Kas Chorych, morząc ich głodem, działając na zwłokę?

= **Sanacja gospodarcza** Z grudnia na styczeń r. b. bilans państwa wyrażał się *plusem* 21 miljonów, ze stycznia na luty plusem 7 mil., z lutego na marzec plusem 4 mil., z marca na na kwiecień plusem 450 tysięcy zł., z kwietnia na maj — *minusem* 28 miljonów.

= **Przydałoby się i w Polsce.** Główny związek niemieckich kas chorych urządza kursy dla członków zarządów kas chorych; w pierwszym rzędzie odbędą się wykłady:

1) udzielanie pomocy lekarskiej ubezpieczonym,
2) zasady prywatnej i publicznej opieki społecznej,
3) zabezpieczenie bezrobotnych, a kasy chorych.

A co robi nasz ogólno-państwowy związek kas chorych? Popiera rządowy projekt nowelizacji ustawy.

= **Aptekarstwo w Kasach Chorych.** W związku z „nowelizacją” ustawy o kasach chorych, zarząd główny związku zaw. farmaceutów pracowników wystosował do ministerjum pracy protest przeciwko uzależnieniu aptekarstwa w kasach od naczelnych lekarzy.

Protest nadto domaga się szeregu poprawek, mających na celu uniezależnienie aptekarstwa kasowego. Dla ubezpieczonych nie jest rzeczą obojętną całe zagadnienie, ponieważ współczesna farmacja wymaga aktualnych środków technicznych, a nie przestarzałych.

Karygodne.

Kasa Chorych ma obowiązek leczyć i płacić choremu członkowi Kasy, a nie mędrkować, szukać dziury w całym i odwrotnie! Ostatnio rozwinęła się dziwna psychoza. Wszystkie prawie oddziały Kasy, stosują z pod paznokcia wydłubane prawo, że chory, który brał zasiłek, a będąc nadal chorym nie zjawił się do doktora i nie brał zasiłku przez 3 — 4 tygodnie, chociaż mu doktór później wstecz niezdolność zapisze, już jako nie członek Kasy nie ma prawa do świadczeń pieniężnych i fora ze dwora. Choruj dalej, gdzie chcesz, jak chcesz, chociaż płaciłeś latami składki i chociaż (gruźlica przeważnie) choroba cię coraz bardziej do grobu pędzi, a co najważniejsza, chociaż ustawa nie przewiduję tego rodzaju postępowania.

Zarząd Kasy Ch. m. Warszawy zechce to karygodne niezrozumienie praw pacjentów wyjaśnić swym podwładnym. (nazwiska pacjentów w każdej chwili na żądanie podamy) Czekamy.

Baczność!

W związku z „komercjalizacją" komercji czyli z braku gotówki i interesów, wśród pracodawców, znalazły się odrazu masy „bezrobotnych", tym samym zbliżonych do pojęcia „ubezpieczonych", zapisywanych do Kasy przez swych jeszcze bogatych bliskich krewnych. Jest to najzwyklejsza symulacja i nadużycie.

„Rzymskie łaźnie"

Dn. 17. V. w sali Handlowców (Sienna 16) miało odbyć się zebranie sprawozdawcze członków zarządu Kasy Chorych m. Warszawy pp. K. Wójcika, H. Altmana i Kuczborskiego. Zebranie nie doszło skutku z przyczyny (w każdym bądź razie)... nie tych panów. Komuś bardzo zależy na przeniesieniu z Krakow.-Przed. na Sienną „Rzymskich łaźni".

Nieślubne żony.

Widocznie „rządowe" żony nadokuczały naszym „prawowyjaśniaczom", skoro wzięli się do „nieślubnych żon", i przynajmniej na nich się zemścili odmawiając im po 6 latach praw kasowych. 6 lat było dobrze! Nawiasy w artykule 33 ustawy chroniły dostatecznie (małżonkowi lub małżonce, wstępnym i zstępnym). Dziś przed nowelizacją trzeba choć i tym nadokuczać. Pan Siwik uznaje tylko członków rodzin jako urzędników Kas Chorych (p. de Walden jest szwagrem p. Siwika, pracownik Kasy Ch. m. Warszawy), a nie inaczej. Czy lewica Kasy Ch. zaskarżyła do Trybunału Administr. tę decyzję?

„Propaganda".

Dotychczas wszyscy o wszystkiem „mówili" przez radjo. Zarząd Kasy Ch. nie raczył wygłosić ani jednej pogadanki o ubezpieczeniach chorobowych.

„Nowiny Społeczno-Lekarskie"

Cytują słowa przedstawiciela Związku niemieckich lekarzy:

„Jest pewien tragizm w stosunkach między lekarzami, a K. Ch. My (lekarze), którzy powinniśmy być dobrymi przyjaciółmi, jesteśmy zawziętymi wrogami, tragicznem jest, że żaden z kontrahentów nie szuka pojednania, każdy stara się swego wroga zwalczyć. Należałoby ubolewać, gdyby z walki tej mieli wyjść zwycięzcy i zwyciężeni.

K. Ch. bez lekarzy, ani lekarze bez Kas dziś istnieć nie mogą".

Należy zasiłki podwyższyć przynajmniej do 75%.

„Wieża Babel“ A. Słonimskiego.

Wśród wszystkich sprawozdań teatralnych, z wystawionej ostatnio w teatrze Polskim sztuki A. Słonimskiego, najwięcej odczuwał się brak recenzji z tej sztuki... p. Słonimskiego, w „Wiadom. Literac.“

Przynajmniej należycieby ocenił (jak zwykle) współczesną twórczość teatralną.

„Licznikowaty“ Katalog telefoniczny na rok 1927.

W katalogu telefonicznym, świeżo wydrukowanym, usunięto imię abonenta, a pozostawiono pierwszą literę imienia, by jak najwięcej było połączeń fałszywych, zbytecznych, ponieważ nazwisk o wspólnej literze imion jest wielekroć

Warszawa.

Posiedzenie zarządu trwało od godz. 14^{15} do 15^{30} (3 kwadranse). Za ogłoszenie w „roczniku oficerskim” uchwalono zapłacić za $^1/_2$ str. 200. — Innym odmówiono. Ustalono niedobór za rok 1926 zł. 318.163.27. Dochody i wydatki 27.796.271.93: Uchwalono, pomimo „grubej” pożyczki, starać się jeszcze w Ban. Gos. Kr. o krótkoterminową.

*

Reorganizacja wydziału obrachunkowego Kasy Ch. m. Warszawy doprowadziła do tego, że egzekutorzy i inkasenci tracą czas na daremne wizyty u pracobiorców, którzy (o dziwo!) miesiąc wcześniej wpłacili należności. Wynika z tego powodu cały szereg scysji, omyłek, straty czasu, no i... kompromitacji Kasy. Niebawem stosunkom tym poświęcimy więcej miejsca.

Fabryka zaświadczeń na Mławskiej.

Jesteśmy w posiadaniu zaświadczenia komisji lekarskiej na Mławskiej. 24 V. 27 r. Ważne w przeciągu siedmiu dni.

Orzeczenie komisji lekarskiej

.... Djagnoza.
członek

Anemia, wyjazd na wieś
4 tygodnie, 60% zasiłku.

podpisał Dr. Friede

Zaświadczenie, jak widać, wydane bez nazwiska ubezpieczonego, każdemu można wręczyć i każdy może przedstawić! Czy na Mławskiej jest fabryka zaświadczeń, czy też fabryka „głów do pozłoty“, albowiem jeżeli istotnie „ważne w przeciągu siedmiu dni“ oznacza pośpiech (bo praw nie utraci pacjent

przez ten czas) to należy wysłać na własny rachunek do uzdrowiska, a nie „omaniać" pacjenta, że za 60% zarobku (pracownica krawiecka zarabia 30 złotych miesięcznie, czyli niespełna 18 zł) można na wieś wyjechać. Zarząd Kasy „obciął" budżet leczniczy! Ani do sanatorjów „za dużo" nie wysyła, ani żadnych, jak dawniej dopłat 30%. Lewica zarządu (duchowa większość) nie może przejść do porządku dziennego nad tą sprawą! Nie zimą, lecz dziś latem jest to sprawa tragicznie — aktualna.

(Biuro porad prawnych).

Kamienicznik, jako lekarz Kasy Chorych.

Zastępujący naczel. lekarza dzielnicy Mławskiej dr. J. Friede (Nowolipie 13) w tych dniach wykazał całą swą inteligencję i takt w obejściu z pacjentami „swej dzielnicy", grożąc p. J. Szubertowi policją i wyrzuceniem, za „przepytanie się w sprawie lecznictwa", z pokoju. (jakgdyby szło o eksmisję) Zdumienie obecnego przy tej scenie lekarza d-ra W. było aż nadto usprawiedliwione. Czy naczelny lekarz dr. Grodecki i tym razem „przepuści" swemu „pupilkowi", zakomunikują nam niebawem.

= **Strzępy statystyczne.** W roku 1926 w Kasie Ch. m. Warszawy uprawnionych do świadczeń było 391.511 osób:

członków Kasy.

Mężczyzn	Kobiet	Razem
107.594	69.627	177.221
	członków rodzin	214.290
	Ogółem	391.511

Udzielono porad:

w przychodniach	1 892.549
„ (dentyst)	379.977
na mieście (rejonowi lek.)	233.908
lekarze specjaliści	10.553
ogółem	2.516 987

W przychodniach lekarze przyjmowali 317.764 godzin.

Do szpitali wydano przekazów 21.113 i do zakładów położniczych 2 950.

Do sanatorjów wysłano ogółem 1 266 osób. (1.136 dorosłych i 130 dzieci) którzy przebyli 72.106 dni.

Wypłacono zasiłków za czas niezdolności do pracy 4.783.610 zł.

Do cyfr powyższych wrócimy, mając kompletne sprawozdanie Kasy Chorych m. Warszawy.

Aktualne.

Zbliża się sezon wysyłania do uzdrowisk, stacji klimatycznych członków Kas Chorych, poważnie chorych, zagrożonych śmiercią lub kalectwem, o ile pozostaną w miastach i miasteczkach, i nie będą leczeni racjonalnie.

Nie wnikając na razie w przyczyny wysyłania tak małej ilości pacjentów do uzdrowisk i sanatorjów, stwierdzić należy, że ani jeden pacjent od lat nie był wysłany do t. z. „kurortów" zagranicę. Zachodzi pytanie, czy „kurorty" à la Karlsbad, Trenczyn, Marjenbad, Wisbaden, Riwiera, Monte-Catini, Meran Viaredzio, Laman w Dreznie, i wiele innych, są nic niewarte, pod względem leczniczym i burżuazja nadaremnie tam jeździ i gotówkę zostawia, czy też Kasy Ch. boją się nosem zawadzić o drut graniczny, by czasami nie przenieść zarazy „europeizacji" w szeregi robotnicze, oraz, by czasami, robotnicy za dużo waluty nie wywieźli z sobą, w myśl obaw Grabskiego, no i obecnych „uzdrawiaczy" od wszystkiego.

W każdym bądź razie zarządy Kas Ch. chcące uchodzić za szczerych opiekunów chorych, nie mogą tego zagadnienia ominąć.

Niebezpiecznie chory, albo wymagający specjalnej kuracji nie może być leczony „szowinizmem" „patrjotyzmem" „paszportyzmem", lecz wszelkiemi sposobami, ratującemi go od śmierci. Wszak drugi raz się nie urodzi, kiedy będzie już „Pan-Europa".

„Redukcja" w Kasie Ch. m. Warszawy.

Zarząd rozpoczął nową falę „redukcji" idąc po linji najmniejszego oporu! A czy zredukowano w myśl uchwały zarządu, żony, mężów, siostry, braci i... kamieniczników, pracujących wspólnie w Kasie?

Pyrrhusowe zwycięstwo.

W porównaniu do wyborów w listopadzie 1922 do sejmu, p. p. s. przy obecnych wyborach do rady miejskiej **straciła** przeszło 14 tysięcy głosów. Oczywiście o tem „Robotnik" milczy, ale w „radzie naczelnej" zdają sobie sprawę ze znaczenia tego faktu i — przechodzą do opozycji — papierowej.

Ubezpieczeni, nadsyłajcie swe żale, skargi, reklamacje i uwagi.

Ubezpieczeni, popierajcie swe pismo!!!

Czytajcie i informujcie „Pacjenta Kasy Chorych"

ZRZESZENIE LEKARZY
KASY CHORYCH
M. ST. WARSZAWY
Nr 22.

Warszawa, 17. III. 1927 r.

Szanowny Kolego!

„Zarząd Zrzeszenia Lekarzy na ostatniem swem posiedzeniu pragnąc unormować stosunki w Kasie Ch. pod względem poziomu lecznictwa postanowił:

1. począwszy od dn. 5/V zabronić lekarzom w interesie ubezpieczonych przyjmowania w ambulatorjum chorych ponad normę uchwaloną przez Zebranie Członków Zrzeszenia w dn. 30.I.27 zgodnie z poniższą tabelką:

W specjalności	Największa ilość chorych przyjm, na 1 godzinę	Uwagi
1. Internistów	6	
2. Neurologów	4—6	
3. Chirurgów	10—12	
4. Ginekologów i akuszerów	10	
5. Okulistów	10—15	
6. Otjatrów i u laryngologów	6—8	1 1/2 godziny dziennie
7. Pedjatrów	7—8	przeznaczono dla za-
8. *a*) Wenerologów i dermatolog.		łatwiania interesantów
kobiet i dzieci	7—10	i spraw bieżących
b) „ „ mężczyzn	8—12	przez lekarzy re-
9. Rejonowych	10	jonowych.

2. Również począwszy od dnia 5/V kończyć stanowczo wszelkie zajęcia w ambulatorjach o godz. 8-ej wieczorem, a to ze względu na warunki higjeniczne ambulatorjów, na dobro chorych i personelu pomocniczego.

3. Skasować od tego dnia wszelkie godziny dodatkowe. W razie koniecznej potrzeby na ich miojsce winny być wprowadzone godziny etatowe.

4. Począwszy od dnia 5/V dawać ubezpieczonym wszelkie potrzebne dla danego chorego świadczenia i nie uznawać ograniczeń, nie opartych na ustawie o ubezpieczeniu wbrew interesom tychże ubezpieczonych.

Zarząd Zrzeszenia zawiadamia o powyższem Sz. Kolegę i usilnie prosi b. zastosowanie się do powyższych postulatów w interesie rozwoju prawidłowego lecznictwa w Kasie i dobra ubezpieczonych".

Jak to w praktyce wygląda świadczy tego rodzaju wynik stosowania okólnika: 1400 chorych dziennie odchodzi „z kwitkiem" bez porady lekarskiej, 400.000 zł. kosztują więcej miesięcznie leki!!

Z niedoli pacjenta.

Do sekretarjatu koła nr. 1 P. Z. K. zgłosił się członek koła p. Dziewański Bolesław, smarownik drogi Grójeckiej i złożył następujące zeznanie.

Dn. 12 b. m. na zasadzie recepty, wydanej dla żony mojej przez dr. Wejnerta, otrzymałem z apteki Kasy chorych (Puławska 5) lekarstwo w stanie płynnym w butelce opatrzonej nr. 99560. Lekarstwo to żona moja zaczęła używać, pijąc wg. recepty po 2 łyżki dziennie. Lekarstwo to jest mętne, a mąci się jeszcze więcej przy użyciu skutkiem zlecenia lekarza, by zmieszać je przed użyciem.

W 7-m dniu używania tego lekarstwa przez żonę, nalewając je na łyżkę, zauważyłem, że w butelce na dnie znajdują się kawałki szkła, jeden większy i sporo szkła miałkiego. Od tej chwili lekarstwo to już więcej przez żonę moją używane nie było. Spostrzeżenie swe uczyniłem zresztą przypadkowo, gdyż trudno było odrazu z powodu mętności płynu zauważyć

w nim szkło. Następnie wiem dobrze, że lekarz zalecał żonie mej brać to lekarstwo dwa razy dziennie i tak było napisane w recepcie oryginalnej, tymczasem na odpisie recepty wydanym przez aptekę figuruje, że lekarstwo to należy używać po 3 łyżki dziennie.

„ Gdy udałem się do doktora Wejnerta z owem lekarstwem i zakomunikowałem mu o swem spostrzeżeniu, dr. Wejnert badał zawartość butelki i oświadczył mi, że kurację mej żony wstrzymuje na 10 dni z obawy, że żona moja mogła już w dotychczasowych dawkach tego lekarstwa przyjąć do organizmu szkło. "

Los ubezpieczonych na prowincji.

Pod sąd.

Zarząd, rada i wszystkie komisje zostały rozwiązane. Komisarz Kasy zjawił się znienacka, jakgdyby przed 3-cim mostem, dyrektora izolowali, no i wydalą. Wszystko to się odbyło, z rozkazu p. Siwika... w Rypinie w Kasie liczącej niespełna 1.500 członków. Rozwiązano zarząd starym wypróbowanym „zsiwiczałym„ sposobem, zaczepką, pretekstem, nonsensem, bujdą. W reskrypcie z d. 20. V. p. Siwik podał ciekawe motywy: po wyborach zarządu ówczesny kom. p. Libchen nie podał w „prasie“ (gdzie? w Rypinie) nazwisk wybranych członków zarządu, tylko ilość mandatów przypadającej liście w zarządzie. Komisarz, pomocnik i powiernik dyrektora Siwika, zawinił, za co i p. Libchen i p. Siwik winni iść pod sąd, a zarząd rozwiązali, zarząd najlegalniej z wszystkiemi prawnemi „imponderabiliami“ wybrany. Pomijając, że „przestępstwo“ jest specjalnie wyolbrzymione, zwraca uwagę bezczelność reskryptu, skomponowanego w sposób niebywały, aby tylko starostwo i województwo było zadowolene.

Najfatalniejszą jednak sprawą w tej „rypencji“ jest udział Okr. związku kas chorych w Warszawie, instytucji społecznej, a nie rządowej, która to na rozkaz p. Siwika urządziła obławę — rewizję w Rypinie. Nic nie znalazła i jeszcze pochwaliła wzorowy porządek. A jednak rozwiązano zarząd! Czy po to jest okr. zw., by pan Siwik wciągał go we wstrętne historje! Jakim prawem nadużywa się firmy społecznej intytucji? Poco do Rypina jechał p. Dagnan i Luksemburg, których chyba sam Jarossy nie zapędziłby. Poto, by rozpędzić niemiły zarząd, by rządzić znów bezkarnie przez komisarza z „dodatkami“ p. E. Zalewskiego z wielką szkodą biednych pacjentów, którzy dotychczasowemu dyrektorowi p. E. Wawrzyńskiemu, zasłużonemu działaczowi społecznemu, zapłacą za 3 miesiące odszkodowania, a może za 3 lata, gdyż taki kontrakt ma dyrektor w kieszeni. W Warszawie p. Siwik nie śmiał rozwiązać nieprawnie przez blisko 2 lata „kręcącego wyborami“ zarządu! Co wolno wojewodzie to nie... wojewodzinie. Rypin bankietów nie urządza!

Ostrów Łomżyński

Od 2-ch lat niepodzielnie panuje komisarz. Robotnicy domagają się wyborów do zarządu.

Do sławetnej rady przybocznej przy sławetnym komisarzu nikt z rozsądnych przedstawicieli wejść nie chce.

Tymczasem p. Szajkowski rozbija się autami kasowemi. Jak długo ma to trwać?

Żyrardów.

Wyniki wyborów do rady Kasy Ch. na powiat Błoński (Żyrardów, Grodzisk i t. d.) P. P. S. 9 mandatów, głosów 1280, Blok Jedności robotniczej 9 mandatów, głosów 1070, (narażony na szykany, skreślania kandydatów chrześcijan z pozostawieniem tylko żydów i t. p. „świństwa wyborcze") 12 mandatów przypada prawicy.

Końby się uśmiał...

W Kaczym Dole, w Kasie Chorych, (raport odnośny w dyrekcji Kasy został złożony... bez rozpatrzenia) kierownik karmił konia owsem z miłą, a niekosztowną domieszką piasku.

= **Łódź.** W roku 1926 w Kasie Chorych m. Łodzi było uprawnionych 317.150 osób (154,357 czł. Kasy i 162.793 czł. rodzin).

= **Na co grosze i na co tysiące.** Zarząd Okr. związku Kas Ch. w Łodzi uwidocznił w bilansie za rok 1926 pozycję 103.15 gr. na wydawnictwa, na administrację zaś 42.533.61 zł.

„Przeczulenie"

„Wiadomości Kasy Chorych m. Łodzi" piszą:

„Poza tem w miarę postępującego uświadomienia ogólnego obywateli, zwiększa się troska o zdrowie i życie ludzkie. Dopóki robotnik nie miał żadnej zorganizowanej pomocy lekarskiej, żył on, chorował i umierał bez żadnego szemrania, świadomy natomiast robotnik szuka pomocy lekarskiej i wymaga, aby pomoc ta odpowiadała wysokiemu poziomowi wiedzy lekarskiej. Być może na tym punkcie w chwili obecnej jest on nieco przeczulony i czasem chce mieć więcej, niż może mu dać lekarz, jednakże z biegiem czasu stąd wypływające nieporozumienia między lekarzem a chorym — nie będą miały miejsca".

Kiedy biedny wymaga jest to... przeczulenie, kiedy bogaty... to sprowadza mu się jeszcze zagranicznego lekarza!

= **Fotografomania.** Nawet Tomaszowska Kasa Chorych nie może się obejść bez fotografji á la warszawskie.

Psychoza rozszerza się na koszt... pacjentów.

= **Spadek po wuju w Ameryce.** Zarząd P. K. Ch. w Pabjanicach scedował 19.163 zł., należność od skarbu jako zwrot za zasiłki położnicze, na rzecz okr. zw. kas. ch. w Łodzi. Mądrze zrobił, gdyż min. skarbu nie wypłaca Kasom.

= **Samorząd.** Kasa Chorych w Sosnowcu, jedna z największych kas chorych w Polsce, w dalszym ciągu funkcjonuje bez zarządu i rady. Czy ogólno-państwowy związek kas chorych oraz centralna komisja związków zawodowych nic nie mają w tej sprawie do powiedzenia?

= **Biały kruk.** Zarząd pow. Kasy Ch. w Piotrkowie w związku z zamierzoną budową własnego gmachu (ambulatorjum i biura) otrzymał od magistratu plac *bezpłatnie* przy ul. Tomickiego.

Zaiste, „biały kruk".

= **Aż trzeszczy!** Nadbudowany dom przy ul. Pocztowej 25 w Poznaniu, siedzibie Kasy Ch., rysuje się coraz bardziej i grozi rozpadnięciem się. Rada Kasy zastanawiała się nad tym zagadnieniem, postanawiając wzmocnić ściany starego domu przez dobudowanie nowego domu na obcej posiadłości.

= **Rady przyboczne.** Komisarz powiat. Kasy Ch. w Koninie obdarzony został dla asysty i wesołego przepędzania czasu na prowincji „Radą przyboczną".

Aby tylko nie wybory do Rady Kasy!

Niewiarogodna historja.

Do starostwa toruńskiego zgłosił się pewien mieszkaniec Biskupich, wsi oddalonej od Torunia około 14 klm., z zażaleniem, że miejscowy lekarz odmówił mu pomocy jako pokąsanemu przed mniejwięcej tygodniem przez psa wściekłego na terenie wymienionej wioski. Powodem odmowy było nieposiadanie środków pieniężnych na przeprowadzenie kuracji, wzgl. pierwszego zastrzyku szczepionki przeciwko wściekliźnie. W starostwie także nie pośpieszono z pomocą nieszczęśliwemu; ograniczono się bowiem do spisania protokółu, poczem zarażony wścieklizną 70 letni starzec powędrował do swej wioski.

(„Nasz Przegląd").

WIĘZIEŃ PAŃSTWOWY.

Rzecz dzieje się w urzędzie policyjnym. Komisarz do recydywisty karanego już dwanaście razy:

— Wasz zawód?

— Więzień... państwowy.

(„Cyrulik Warszawski").

*

Doktorowi małomiasteczkowemu dala pacjentka za wizytę 3 złote.

— Gdybym wiedział — mówi na to lekarz — że pani mi tylko tyle da — tobym tylko za 3 złote zbadał.

Cóż. Tak samo, jak w sklepiku.

(„Polska Wolność").

1019 CHORYCH W SZPITALU ŻYDOWSKIM.

W Szpitalu żydowskim w sobotę znajdowało się 1019 chorych. Obecnie szpitał żydowski jest tak przepełniony, że brak łóżek i miejsc.

ŚLADY STOLICY.

Wodzisław... Sanatorjum Kasy Chorzch... Kilku łódzkich robotników — na kuracji. Zaczęto ich karmić zbyt „chudo"... Pewnego dnia zebrali się razem *Łukasiak, Nowiński, Serafiński i Mencel* i poszli do asystenta lecznicy upomnieć się o lepsze jadło:

— Panie doktorze! nasze kasy płacą za nas dość dużo, a my tu mamy liche życie...

— Co!? — wrzasnął asystent...

Od słowa — do słowa — i pan doktór łap za słucnawkę i dzwoni po policję.

Zjawiła się policja. Sprawę rozpatrzono. Policjanci nie znaleźli powodu do interwencji... i odeszli...

A jak „wyglądał" i „wygląda" ów dyrektor sanatoryjny—o tem informacja milczy...

(„Polska Wolność").

*

„Robotniczy Przegląd Gospodarczy" (Nr. 5) podaje ciekawą statystykę Amerykańskiego urzędu pracy w sprawie rozmiarów zastosowania pięciodniowego tygodnia pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu, z zastosowan em 40 godz. tygodniowej pracy.

Czesław Hulanicki.

W „Naszym Przeglądzie" zostały zamieszczone poniższe wspomnienia Z różnych stron wyrażono życzenia, aby je przedrukować, ponieważ zawierają opis stosunków i warunków, o których się dziś czyta, jak o żelaznym wilku, a w których do kraju naszego zainscenizowano po raz pierwszy „Pierwszy Maj".

Jak podziemna Warszawa przygotowała po raz pierwszy obchód Pierwszego Maja.

(Ze wspomnień osobistych b. proletarjatczyka.)

Szczupłej, do tuzina co najwyżej liczącej garstce działaczów i działaczek, ściśle zakonspirowanych, należących do „Proletarjatu", przypadło u nas wprowadzenie pierszomajowego obchodu, tej nowej formy ruchu klasy pracującej, walczącej o wyzwolenie.

Nie mówiąc już o współczesnem pokoleniu, ale i wtedy żyjące — przed 37 laty — pojęcia ani bodaj wyobrażenia nie miało, ile realizacja uchwały międzynarodowego kongresu paryskiego w 1889 r. o święcie majowem pochłonęła pracy, energji, jakim ożywiona była entuzjazmem, gotowością do ofiar i w jakich wprost fantastycznych odbyła się okolicznościach.

* * *

Pewnego niedzielnego popołudnia, w lutym 1890 r. siedziałem gdzieś na Krzywem Kole w izbie stolarskiej i pilnie wyjaśniałem audytorjum, złożonemu z 8 — 10 robotników, zawilsze

ustępy świeżo nadeszłych, w transporcie z Genewy, „Pism pomniejszych“ Marksa.

W kółkach takich uświadamiali się przyszli agitatorowie, szerzono w nich rzetelną, niesfałszowaną wiedzę, przyczem przestrzegano najmocniej zasady międzynarodowego braterstwa proletarjatu, światopoglądu zbudowanego na naukach przyrodniczych i marksizmu ze wszystkiemi jego konsekwencjami.

W trakcie pogadanki, niespodzianie wszedł Marcin Kasprzak („Maciej“). Z wyrazu jego mądrych i przenikliwych, błyszczących z pod okularów oczu zrozumiałem, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Skróciłem naukę i pożegnałem się. Na schodach Kasprzak szepnął mi: „do domu“, poczem rozstaliśmy się, idąc w przeciwne strony, każdy zdążając do mego mieszkania w domu przy ul Mirowskiej nr. 1.

Było to wymarzone miejsce na lokal konspiracyjny.

Obszerny dwuokienny pokój sam w sobie, z oknami na ogródek (śladu dziś po nim niema), oddzielony wysokim płotem od pustego, odludnego placu Mirowskiego, po którym jeno wiatr hulał, unosząc tumany piasku i śmiecia (halli ani linji tramwajowej, jak dziś, wtedy nie było). Rzadkiego przechodnia łatwo było z okien zauważyć, samemu nie będąc widzianym. Szpiclowanie („inwigilacja“ jak się demokratycznie mówi) więc mieszkania było wprost fizycznie niemożliwe.

Kiedy wszedłem do pokoju, zastałem nieznanego wysokiego 40-to letniego mężczyznę, był to Stanisław Padlewski, b. kilkuletni już więzień kazamatów pruskich i cytadeli warszawskiej. Padlewski przybył z zagranicy, jako emisarjusz, w sprawie ostatecznego zdecydowania sprawy pierwszomajowej. Na kongresie bowiem w Paryżu, przy dyskusji nad wnioskiem o międzynarodowem święcie majowem, delegacja „Proletarjatu“ przez usta Marji Jankowskiej i Stan. Mendelsona oraz Jerzy Plechanow zrobili zastrzeżenie wobec potwornych warunków przy caracie, który najlżejsze próby zbiorowych wystąpień dusił w zarodku krwawo i bezwzględnie, **a zebranie się trzech ludzi uważał już za przestępstwo** („diejstwie skopom“).

Nadto, skrzyp niedawnych pięciu szubienic jeszcze nie scichł,*) kajdany innych proletarjatczyków złowieszczo brzęczały świeże areszty Ludwika Kulczyckiego, Zelcerów, Toeplitza, Szcze-

*) Zwykle zapominają o Kowalewskim, powieszonym w lipcu tegoż roku, w którym w styczniu 1886 r. powieszeni zostali sędzia Bardowskij, student Kunicki i robotnicy Osowski i Pietrusiński.

pańskiego, Naziębły i in. znacznym były upustem krwi partyjnej, wogóle atmosfera była ciężka i deprymująca.

Wkrótce przybyli do mieszkania Mieczysław Kiersz, Samuel Weinberger („Rudy"), Bolesław Jędrzejowski, Emilja Wodzisławska (późniejsza Kasjuszowa), Stanisława Motzówna (późn. Edw. Abramowska) i rozpoczęła się narada nad zasadniczą kwestją, zreferowaną przez Kasprzaka i Padlewskiego: czy przystąpić do organizacji majowego obchodu, czy też salwować się deklaracją Mendelsona—Jankowskiej, złożoną na kongresie.

Świt lutowy zaglądał w okna, kiedy zapadła decyzja o urządzeniu pierwszomajowej manifestacji i udział Polski w międzynarodowym obchodzie majowym nieodwołalnie został postanowiony.

Od tej chwili rozpoczęła się akcja przygotowawcza. Przedewszystkiem, należało możliwie najszersze masy zawiadomić i uświadomić o zamierzonym obchodzie — ale w jaki sposób?! jak dotrzeć do głębin robotniczych? jaką drogą do nich przeniknąć? Wspomniane wyżej kółka były z natury swej nieliczne, stanowiły więc cienki zaledwie strumyk w morzu ludowem. A szło właśnie o rozkołysanie, o wzburzenie, o wyrwanie z apatji rzesz ludowych. One murem chińskim odgrodzone były od garstki „szaleńców," gotowych na wszystko w imię dobra tego ludu a muru bacznie strzegła carska i rodzima trójca: żandarm, klecha i kapitalista. I pomimo to, mur został przebity. Oto jak. Kilku z nas, od wczesnego ranka do zmroku, chodziło po ulicach przeważnie dzielnic robotniczych, od domu do domu, i skrupulatnie, z list lokatorów, notowało adresy robotników, wyrobników i pracowników.

(Dok. nast.)

Na fundusz prasowy.

Dr. N.N. 96. zł. Przeznaczone przez W. L. 50 zł. H. L. 50 zł Leon F. 100 zł.

Artystą-malarzem, którego praca zdobi „Pacjenta" jest znany i ceniony p. ADAM HERSZAFT.

Bezpłatne porady prawne w Redakcji „Pacjenta K. Ch." od godz. 11 — 12; (również listownie).

Redaktor-Wydawca: CZESŁAW HULANICKI.
Redakcja i Administracja — Warszawa, Pańska 13a, tel. 140-60.

JEDYNE NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU RYB

NAJZDROWSZE POŻYWIENIE JEST RYBA



NAJZDROWSZE POŻYWIENIE JEST RYBA

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 4. TEL. 83-21 i 83-28

ELEGANCKIE PANIE

NOSZĄ

KAPELUSZE



TYLKO

T. KLIMASZEWSKIEJ

22 CHMIELNA 22

Zakł. Graf. P. SZWEDE, Warszawa; Warecka 9, tel. 509-31.

BIBLJOTECZKA UBEZPIECZENIOWCA

BESEM:
„Kasy Chorych co dają i co dać mogą robotnikom"

ALEKSANDER DANIELUK:
„Zagłębiowska Kasa Chorych"

EDWARD GRABOWSKI:
„Ubezpieczenia społeczne w państwach współczesnych"
„Jakie jest zabezpieczenie społeczne"

CZ. HULANICKI:
„Czem jest Warszawska Kasa Chorych"

LEŃSKI (LESZCZYŃSKI):
„Robotnicza Kasa Chorych"

L. RUDNICKI:
„Jakiej ustawy mają się domagać robotnicy dla Kasy Chorych"

LEON WEINBERG:
Cele i zadania Okręgowego Związku Kas Chorych"

RADA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH:
„Kasa Chorych m. Warszawy"

„PRZEWODNIK PO PIERWSZEJ WYSTAWIE KAS CHORYCH W POLSCE"

KASA CHORYCH m. WARSZAWY:
„Projekt nowelizacji ustawy z d. 19 maja 1920 r., z przedmową L. W.

PORADNIA LEKARSKA

Dotąd ukazały się następujące książeczki:

LECZENIE GRUŻLICY PŁUC przez Dr. Jaquerod, str. 64. Cena zł. 1.20

DNA (ARTRETYZM) napisał Dr. med. A. Sopp. Cena 80 gr.

O MIESIĄCZKOWANIU napisał Dr. Pryll. Cena 50 gr

SYFILIS (PRZYMIOT, KIŁA) napisał Dr. Orłowski. cena 1 zł.

TRYPER (RZERZĄCZKA, WEWIÓR) napisał Dr. Orłowski Cena 1 zł.

BIBLJOTEKA HIGIENICZNO-SPOŁECZNA

PRZEMYSŁ A ZDROWIE napisał Dr. Kazimierz Karafa-Korbutt, profesor uniwersytetu wileńskiego. Cena 75 gr.